ŚWIATŁO

Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin polskich.

Rok XI. Bytom G.-Ś., 18-go Lutego 1897. Nr. 7.

„Światło“ wychodzi co Czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 centów. — Abonować można na każdej poczcie (Zeitungs-Preisliste **t** (Polnisch) 107), w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Śląsku (Beuthen O.-S.)

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 15 fen. od **3**-łamowego wiersza, drobnym drukiem.

KALEKA.

(Z życia ks. Bosco.)

Czwartego Czerwca 1874, w dzień Bożego Ciała w chwili, gdy z rana otwierano w Turynie kościół Matki Wspomożenia, spostrzeżono, że leżał przed środkowemi drzwiami człowiek, który się wydawał kaleką.

Zapytano się, czegoby żądał. Odpowiedział, iż przyszedł błagać Matkę Boską Wspomożenia o uzdrowienie.

Zaprowadzono go czyli raczej zaniesiono do zakrystyi; gdyż mimo silnej kuli, którą się posługiwał, musiał go ktoś podtrzymywać, tak miał nogi i ręce pokurczone, oprócz tego był we dwoje prawie zgięty.

Księża zajęci byli w konfesyonałach lub odprawiali mszę św. O ósmej nadszedł ksiądz Bosco do zakrystyi.

— Czego sobie życzysz mój przyjacielu?

— Chciałbym błogosławieństwa Matki Boskiej Wspomożenia, abym wyzdrowiał.

— A cóż ci jest?

— Jestem cały połamany przez reumatyzm, lekarze mówią, iż to choroba kości pacierzowej.

— Jakże mógłeś dojść tutaj?

— Tej nocy jedna osoba przywiozła mnie na swoim wozie, i złożyła u drzwi kościoła.

— Od jak dawna jesteś już w takim stanie?

— Od bardzo dawna; ale od dwóch miesięcy odebraną mam władzę w rękach.

— Cóż mówią lekarze?

— Że nic mi pomódz nie zdołają. Natenczas krewni, przyjaciele i ksiądz z mojej parafii poradzili mi, abym przybył wyjednać u Matki Boskiej Wspomożenia błogosławieństwo, które dokonało tyle cudownych uleczeń.

— Klęknij.

Za pomocą obecnych i z wielką trudnością udało mu się uklęknąć.

Ksiądz Bosco pobłogosławił go.

— Jeżeli masz niezachwianą wiarę w Najświętszą Pannę Maryę, otwórz rękę.

— Kiedy nie mogę.

— Przeciwnie! możesz, zacznij od wyprostowania wielkiego palca.

Spróbował i udało mu się.

— Teraz drugi.

Wyprostował palec wskazujący, i tak kolejno wszystkie. Uszczęśliwiony przeżegnał się mówiąc:

— Matka Boska użyczyła mi tej łaski.

— Jeźli Matka Boska użyczyła ci tej łaski, oddaj Jej część Bożą, wstając na nogi.

Chciał pomagać sobie kulą, ale ks. Bosco mu zabronił.

— Powinieneś okazać tyle ufności w Matce Przenajświętszej i wstać bez kuli.

Co też uczynił natychmiast. Znikło zgięcie kości pacierzowej, jako też i pokurczenie nóg i rąk. Powstał i dużymi krokami zaczął chodzić wzdłuż zakrystyi.

— Mój przyjacielu, okaż jeszcze wdzięczność Najświętszej Pannie, klękając przed ołtarzem Przenajświętszego Sakramentu.

Uczynił to z wielką łatwością:

— Mój Boże! i powiedzieć, że od tak dawna ciało i członki moje odmawiały mi wszelkiej posługi. Dobra Matko Boża Wspomożenia, módl się za mną!

— Przyrzeknijże mi, przyjacielu, że na przyszłość będziesz miał szczególniejsze nabożeństwo do Najświętszej Panny, i że zostaniesz dobrym chrześcianinem.

— Obiecuję to, i w przyszłą Niedzielę będę się spowiadał i komunikował.

To rzekłszy, bierze swoją kulę, jak by była strzelbą i z całą swobodą, mierząc kroki po żołniersku, wyszedł z kościoła.

Gry dla starszych i młodzieży.

Gra w podróże handlowe. Każda gra dla młodzieży dorastającej w takim razie tylko może być zajmująca, gdy trzeba przy niej troszkę się zastanawiać i myśleć. Wówczas jest nawet w pewnym stopniu pożyteczną, bo umysł nabiera wprawy do śpiesznych i trafnych odpowiedzi, do kojarzenia pojęć. Gra w podróże bywa bardzo ożywiona i zabawna, jeżeli się dobierze grono liczniejsze, ale i w mniej licznem dobrze się udaje.

Najpierw trzeba mieć abecadło ruchome, to jest złożone z pojedyńczych liter. Nic łatwiejszego, jak pokrajać na małe kawałki gruby papier i na każdym kawałku wypisać jedną literę. Wrzucić potem to abecadło do koszyczka i postawić go na środku stolika, dokoła którego zasiadają grający. Kto ma grę zacząć, wyciąga na niewidziane z koszyka literę i stosując się do niej, mówi:

— Przybywam z miejsca (tu wymienić jakiekolwiek miasto lub kraj, którego nazwa zaczyna się od głoski wyciągniętej z koszyka) żywiłem się w drodze (i znowu wymienić artykuł żywności, mający tęż samę głoskę początkową) przywożę na sprzedaż (znowu przedmiot jakiś, którego nazwa od tej głoski się zaczyna) a tu chcę kupić (jakich przedmiotów innych, lecz według tejże głoski dobranych).

Trzeba więc naprędce wynaleść cztery wyrazy, zaczynające się od głoski, na los wybranej. Nie jest to wcale trudne zadanie, bo ileż to naliczyć można krajów i miast na każdą głoskę, ileż przedmiotów, mogących służyć za pokarm lub na sprzedaż. Zawsze jednak grający musi przytomność umysłu zachować, aby się nie zająknąć i odrazu wypowiedzieć wszystko, bo jeśli mu niegładko pójdzie, stanie wśród okresu, płaci fant.

Podamy tu parę przykładów dla lepszego wyjaśnienia gry. Jeżeli kto naprzykład wyciągnie literę B, może powiedzieć:

— Przybywam z Brazylii, żywiłem się w podróży bażantami, na sprzedaż przywożę barany, a tu mam zamiar kupić bułek, albo buraków.

Jeżeli kto wyciągnie literę J.

— Przybywam z Jamajki, w podróży jadłem jaja, przywoże na sprzedaż jelenie skóry, a tu mam zamiar kupić jesiotrów.

Trzeba przytem uważać, że nie wolno zastępować litery J literą I, a ktoby się w tem omylił, płaci także fant. Wyciągnąwszy litery I, można powiedzieć:

Przybywam z Ischlu, żywiłem się w drodze indykami, na sprzedaż przywiozłem igły, a tu kupić chcę imbieru.

Każdy z grających wyciąga literę z koszyka po kolei i zaraz ją tam wrzuca napowrót. Litery X i Y można odrazu opuścić, bo niepodobna znaleść na prędce cztery wyrazy stósowne, od nich się zaczynające.

Zagadki.

1.

Z czterech liter A, K, R, T, przestawiając je tylko i powtarzając, ułożyć 22 wyrazy: 1. Roślina. 2. Najdawniejszy statek. 3. Choroba. 4. Budynek fabryczny. 5. Ważne dokumenta. 6. Zagroda. 7. Przysłówek. 8. Napój. 9. Sprzęt kuchenny. 10. Przedmiot służący do gry. 11. Prawidło muzyczne. 12. Rodzaj wagi. 13. Mieszkaniec Azyi. 14. Czynność wojenna. 15. Część książki. 16. Następstwo winy. 17. Nazwa dzieciom droga. 18. Zwierzątko. 19. Owoc leśny. 20. Wykonawca prawa. 21. Miasto w Palestynie. 22. Wodospad.

2.

```
        *
      * * *
    * * * * *
  * * * * * * *
    * * * * *
      * * *
      * * *
    * * * * *
  * * * * * * *
* * * * * * * * *
* * * * * * * * *
```

Wypełnić gwiazdki literami, aby utworzyć: 1. Rząd (poziomy) Spółgłoska. 2. Rzeka w Afryce. 3. Król starożytny bajeczny. 4. Stowarzyszenie. 5. Miasto w Grecyi. 6. Zaimek. 7. Zaimek. 8. Część ciała. 9. Zwierz drapieżny. 10. Zwierzęta drapieżne wodne. 11. Broń palna.

Litery środkowe, w kierunku pionowym odczytane, utworzą imię i nazwisko poety polskiego.

3.

ŚWIATŁO

Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin polskich.

Rok XI. Bytom G.-Ś., 18-go Lutego 1897. Nr. 7.

„Światło“ wychodzi co Czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi 1 markę (75 cent). — Abonować można na każdej poczcie (Zeitungs-Preisliste t (Polnisch) 107), w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na G. Ślązku (Beuthen O.-S.) — OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od 3-łamowego wiersza drobnym drukiem.

PROMIEŃ SŁOŃCA.

— Cicho, cicho Zosieńko, cicho skarbie mój, tatuś przyjdzie, przyniesie pieniędzy, Zosia napije się herbatki, ugrzeje rączki, napalimy w piecu, porąbiemy cukier, a największy kawałek będzie dla Zosi; tak bo Zosia grzeczna, Zosia wie, że się naprzykrzać nie można.... No cicho, śpij teraz moja droga, moja kochana... Nie płacz moja biedna... bo to brzydko, bardzo brzydko płakać...

Temi słowy uspokajała młoda kobieta pięcioletnią może dziewczynkę, a słowa pocieszenia, słowa, któremi ukoić chce rozżalonego dzieciaka wywierają na nie wręcz przeciwny skutek, bo choć mówi dziecinie, że płakać to bardzo brzydko, jej samej łzy jak groch spadają po wydladłej twarzy, usta, które usiłują się uśmiechnąć, drżą, a oczy zaczerwienione z napuchłemi powiekami zwracają się niespokojnie raz po raz na łóżko, zkąd dochodzi ciężki oddech chorego chłopaka.

W mieszkaniu zimno, ze ścian sączy się wilgoć, a na połatanych szybach połyskują zaśnieżone kryształy, to też malca przykryła na kołdrę własną chustką, nie bacząc, że chłód, od czasu do czasu przejmuje ją aż do kości, a dziewczynkę usypiającą otuloną w parę spódnic przyciska do siebie i ogrzać pragnie ciepłem piersi matczynej.

W pokoju dosyć obszernem brudno. Nieporządek i brak czystości nieomylne zapowiedzi biedy, zaglądającej już śmiało w oczy zdążyły się wkraść i zapanowały tu na dobre.

Wody w wodociągach by jeszcze wystarczyło, ale jakże tu myć podłogę, kiedy Stasio od paru tygodni ma kaszel, a gorączkuje od dni kilku... Jakże tu prać, kiedy nie ma na mydło i na węgiel...

Sprzętów wprawdzie jeszcze dosyć, ale rąbać ich i na ogień kłaść nie można... Tak ciężko przychodziło wszystko.

Ta komódka, to owoc jej trzymiesięcznej pracy, niejednej niedospała nocy, by ją zdobyć, stolik orzechowy, to pamiątka dla Zosi od ojca chrzestnego, a jesionowem łóżkiem, robionem na urząd, cieszyła się jak dziecko. Nie jedno wprawdzie możnaby z tego zastawić, ale rządca domu zapowiedział surowo, żeby się nie ważyli ruszyć ani jednego gratu, gdy inaczej na bruk ich wyrzuci...

A przecież oni wypłacali się zawsze tak regularnie... Gdy mąż chodził do warsztatu, przed pierwszym nieraz zanosiła pieniądze, by się w domu nie rozeszły, ale teraz?...

Teraz już jedenasty idzie tydzień, jak roboty nie ma. Majster od jesieni już płacił mniej, coraz mniej, a wreszcie powiedział, iż dalej na zapas robić nie może, gdyż nie ma na materyał. Obiecał przysłać, jak się czasy poprawią, nie poprawiły się widać jednak, bo nie przysyła.

Nie poprawiły się, boć jej nic do uszycia nie przynoszą, snać u wszystkich taka bieda jak u nich.

A kiedyż to wszystko się skończy? Już koniec Marca, a mróz trzyma. Zima łagodna zrazu, rozhulała się teraz na dobre, objęła wszystko i wszystkich lodowemi uściski.

Przez to zimno Stasiowi pogorszyło się znacznie. Łzy matczyne nie pomagają. Potrzeba doktora, lekarstw, potrzeba posilnych rosołków i wina, któreby wzmacniało, a tu tymczasem od rana nie miał łyżeczki ciepłej herbaty w ustach...

Konstanty wyszedł i dotąd go nie ma. Powtarza machinalnie kołysanej przez siebie dziewczynce: tatuś przyjdzie, tatuś przyniesie nam herbatki, ale nie wierzy w to, w co chce, by uwierzyło dziecko.

Zkąd wezmie... Ojciec jej dzieli los męża... Przyniósł jej onegdaj kilkanaście groszy, popatrzył na swego chrzestniaka i poszedł nie powiedziawszy ani słowa.

Bo i o czemże mówić mieli. On wiedział, że córce i wnukom nic nie pomoże, ona mówić nie śmiała o swej trosce, zresztą jak było, widział dobrze.

Obrączki i wszystko, co można było zanieść do żyda pozastawiane, w żadnym sklepiku nie dadzą więcej na kredyt, a za gotówkę sprzedają jakby z łaski.

Sklepiczarka powiedziała do niej, gdy przed paru dniami zażądała dla Stasia kawałek lodowatego cukru:

— Ho, ho, moja pani, takich zbytków powinien się wyrzec, kto na chleb nie ma, — a gdy pomimo tego powtórzyła żądanie, zmierzyła ją takim wzrokiem, jakby chciała powiedzieć: lepiejbyś te parę groszy na dług oddała.

A przecież ona nie chciała zrobić zbytku, myślała tylko, że kawałek tego cukru ulży jej biednemu dziecku, że mały uśmiechnie się, obejmie ją rączkami za szyję, zanim chciwie cukier ssać zacznie.

Czyż to zbytkiem jest pragnienie wywołania jednego uśmiechu dziecka?

Coraz ciemniej. W innych oknach błyskają światełka, a ona niema co zapalić. Nuż się Stasio obudzi, płakać będzie i marudzić. Przedtem taki spokojny i posłuszny; rozgrymasił się teraz.

Ah! żeby się nie obudził, zanim Konstanty przyjdzie! A jeżeli nic nie przyniesie? Jeżeli powróci, jak już tyle razy... z niczem. Mniejsza, byleby tylko przyszedł jak najprędzej, może się jej pomimo czujności stróża uda wynieść poduszkę. Poleci także dowiedzieć się na pierwsze piętro sąsiedniego domu, tam mieli w tym tygodniu robić pranie, a służąca obiecała ją polecić swej pani.

Zarobiłaby parę złotych. Konstanty mógłby popilnować dzieci... Przyniósłaby im przynajmniej ciepłego jedzenia, bo biedactwa dawno już rosołku nie widziały. Niechby tylko już przyszedł, bo jej jakoś straszno. Konstanty przed paru dniami wrócił do domu pijany i mówił takie rzeczy, od których dreszcz ją przejmował. Mówił, że obowiązkiem tych, którzy mają, jest dawać tym, którzy nie mają, bo inaczej musi przyjść do tego, że wyzyskiwacze potu i pracy rzemieślnika źle na tem wyjdą.

I walił przytem pięścią w stół, aż się Stasio przestraszył i rozpłakał, że go potem już całą noc utulić nie mogła. Szczęściem, że na drugi dzień Konstanty zapomniał zupełnie o tem, co wykrzykiwał, a mieszkający z nimi pan Józef uspokoił ją, że nie ma na co zważać, bo Konstanty wyrzekał na siebie, iż dał się wciągnąć do szynku. Ale gdyby to się powtórzyć miało?... Gdyby Konstanty, który dawniej rzadko bardzo brał wódkę do ust, przyzwyczaił się do picia i gdyby stracił chęć do pracy.

Dla czego ten Konstanty nie przychodzi? Staś lada chwila obudzić się może...

Na schodach słychać kroki, blada kobieta wstrzymuje oddech, by lepiej słyszeć... Nie, to nie on, to pan Józef; będzie się gniewał, że nie ma światła, że zimno, a mieszkanie wynajęte z opałem.

I jemu ciężko i on także szuka roboty, a nawet dłużej jak jej mąż, bo

majster go na dwa tygodnie przed Konstantym oddalił.

Za mieszkanie, sprzedawszy zegarek, zapłacił naprzód, a wygody żadnej nie ma i dzieci w nocy spać mu nie dają, a on im za to raz w raz coś przyniesie, to zabawkę, którą dzieci jego brata w kąt mają rzucić, to ziółek dla Stasia...

Zawsze udaje wesołego, ale dziś otwiera drzwi i pada na stołek, nie mogąc słowa przemówić.

— Cóż to panu, panie Józefie?

— Eh nic, ale pani tu siedzi z dzieciakami po ciemku?... i w piecu pewnie nie palone...

— Konstanty wyszedł...

— I nie wrócił, szuka pewno roboty tak jak ja... Zszedłem dziś przynajmniej cztery mile.

— I napróżno!

— Nie zupełnie... Mam przynajmniej kilka rubli... Ale, ale, słuchajcie no, pani Konstantowa, macie tu rubla, idźcie kupić węgli, herbaty, cukru, bułek...

Kobieta wzięła w milczeniu podawany papierek i zabierała się ku wyjściu, gdy przybyły dorzucił:

— A nie zapomnijcie wziąć także i kawałek cukru lodowatego dla Stasia.

Konstantowa wróciła się odedrzwi... Pilno jej było spełnić polecenie lokatora, mieszkającego u niej »kątem«, polecenie zapewniające jej dzieciom ciepło, pilniej jednak było wyrazić całą wdzięczność serdeczną.

— Co to pan Józef będzie na nas tracił?

— To nic, albo to nie mam pieniędzy...

W głosie jego przebijała gorycz, nie umiała jej atoli odczuć Konstantowa.

— A rzuć pan okiem tymczasem na dzieci...

— To się wie... Idź już pani.

Poszła, a Józef podparł tymczasem ręką czoło i dumał. Pieniądze, które przyniósł, rzucił od siebie daleko, jakby paliły jego ręce.

Nie dziw, wyraz »daj« powiedziany do brata wprawdzie, ale zawsze powiedziany, pierwszy raz wyszedł z ust jego. Myślał dalej, jak to dobrze, iż jeszcze się wcale nie ożenił i że prawdopodobnie nie ożeni się nigdy.

Bo na cóż żonę skazywać na głód, a dzieci na nędzę, na co w wilgotnem i zimnem mieszkaniu nabawiać je chorób nieuleczalnych potem przez całe życie. I dumał nad smutną dolą robotników i nad tem, co mu jakiś jasnowłosy nieznajomy prawił, tak samo jak Konstantemu w szynku...

— Wy pracujecie na nich, wy im dajecie chleb, więc wyście powinni im prawa dyktować — mówił łamaną polszczyzną. — Cóż te fabrykanty sobie myślą, oni jeżdżą powozami, a wam na chleb brakuje. Ho, ho, żebyście wy byli mądrzy, inaczej by oni zaśpiewali kanalie!... Albo i wasz majster — ciągnął dalej — za cóż on hulał przez lato, żeby nie dać wam roboty przez zimę, już ja bym nauczył jego panoszyć się i i wszystkim pył w oczy rzucać!... Nie chcą dać dobrowolnie, to zmusić ich do tego! — kończył.

Zmusić!... Na te wyrazy oburzyło się uczciwe serce Józefa.

(Dokończenie nastąpi.)

PISMA ŚW. AUGUSTYNA.

Św. Augustyn tyle ksiąg napisał, że pojąć nie można, zkąd ten wielki mąż miał czas do napisania wszystkiego, kiedy był biskupem i sprawami najróżniejszemi się zajmował. Jeden z przyjaciół jego zadał sobie pracę i porachował jego listy, kazania, księgi teologiczne i filozoficzne; pokazało się, że ich jest 1030. Mało kto przeczyta tyle w życiu, ile święty Augustyn napisał.

Wiele pism świętego pisarza zaginęło, lecz tych, które się zachowały, jest dziś jeszcze 11 grubych ksiąg. Stanowią one niewyczerpane źródło wiedzy, broni przeciw nieprzyjaciołom chrześciaństwa i prawdy. W pismach św. Augustyna mamy też dowody niezbite, że to, czego Kościół katolicki dziś uczy, jest prawdziwą, pierwotną nauką chrześciaństwa od samego początku. Oto niektóre wyjątki:

O schyzmie, odszczepieństwie od Kościoła, jako o największem złem i nieszczęściu, pisze święty Augustyn, tak: »Okrutny występek, dzika zkrodnia schyzmy, jest ohydniejszą, aniżeli każdy inny występek. Każdy, kto na tym świecie człowieka jakiego odrywa od Kościoła, dowodzi przez to, że jest mordercą i synem szatańskim. Po za Kościołem naszym, który jest ciałem Chrystusa, nikogo Duch św. nie ożywia; do Kościoła zaś nie należy ten, kto przez złe, przewrotne nauki się odłącza od jedności z Kościołem. Ktokolwiek tedy jest odłączony od tego naszego Kościoła, choćby się zdawał prowadzić życie porządne, jednak nie ma życia z powodu tego jednego występku, ponieważ się odłączył od jedności z Chrystusem; gniew, zemsta, nieupodobanie, niełaska boska ciąży nad nim. Po za łonem Kościoła, kiedyś zerwał więzy miłości i jedności, nie masz się czego innego spodziewać, jak wiecznej kary, nawet wtenczas, gdybyś dla imienia Jezusowego wydał ciało swoje w płomienie ognia«.

O pierwszym ogólnym soborze w Nicei, mówi Augustyn św., że to był synod wszechświata, którego wyroki mają równe znaczenie z przykazaniami nieba. Tak samo uczy Kościół i dzisiaj, że zebrania biskupów pod przewodnictwem papieża, mają takie same znaczenie, jak objawienie boskie, spisane przez Apostołów w Piśmie św.

O spowiedzi pisze św. Augustyn: »Jeżeli kto powiada, że wystarcza żałować za swoje grzechy w sercu, (nie spowiadając się takowych), to niweczy ewangelią, słowo boże. Gdyby to wystarczało, dla czego byłaby tedy dana Kościołowi moc związywania i rozwiązywania? Czemu rzekł Pan Jezus: cokolwiek zwiążecie i rozwiążecie na ziemi, będzie związane lub rozwiązane w niebie? Nie wstydź się wyznać tego przed ludźmi, czego nie wstydziłeś się uczynić przed ludźmi; lepiej jest tu przed człowiekiem nieco się zawstydzić, aniżeli tam przed wielu milionami ginąć ze wstydu w dzień sądu«.

Jak zrozumieć Pismo św. »Aby poznać prawdę w Piśmie św., trzeba nam trzymać się tego objaśnienia, jakie podaje Kościół powszechny, któremu samo Pismo św. daje świadectwo. Ponieważ bowiem Pismo św. samo mylić się nie może, dla tego musi ten, który obawia się błędu w sprawach ciemnych, jakie badamy, szukać rady u tego Kościoła, na który wskazuje Pismo św. bez wszelkiej wątpliwości.«

O mszy św. za umarłych: »Nie można przeczyć temu, że pobożna modlitwa żyjących jest pożyteczną dla umarłych, jeżeli się za nich sprawia ofiara Zbawiciela, albo jeżeli w gminie daje się jałmużnę. Ponieważ tedy ofiara ołtarza lub inne dary składają się za wszystkich ochrzconych umarłych, dla tego są to dla sprawiedliwych ofiary dziękczynne, dla grzeszników niewielkich ofiary oczyszczenia, dla tych, którzy umarli we wielkich grzechach nie przynoszą wprawdzie żadnej pomocy, lecz są pocieszeniem dla pozostałych na ziemi. Zwyczajem jest Kościoła powszechnego, aby trzymać się tradycyi, jaką otrzymał po Ojcach; modli się Kościół za tych, którzy umarli w związku Ciała i Krwi; pomni na nich mianowicie przy ofierze; Kościół uczy nawet, że ofiara za nich się składa. Pewną jest rzeczą, że to się przyda umarłym ku zbawieniu, lecz tylko tym, którzy tak żyli, iż mogą mieć nadzieję, że po śmierci będą mieli z tego korzyść.«

O przenajświętszym Sakramencie Ołtarza: »Czy Chrystus Pan nie został tylko raz ofiarowany? A jednak sakramentalnie nie tylko w dniach

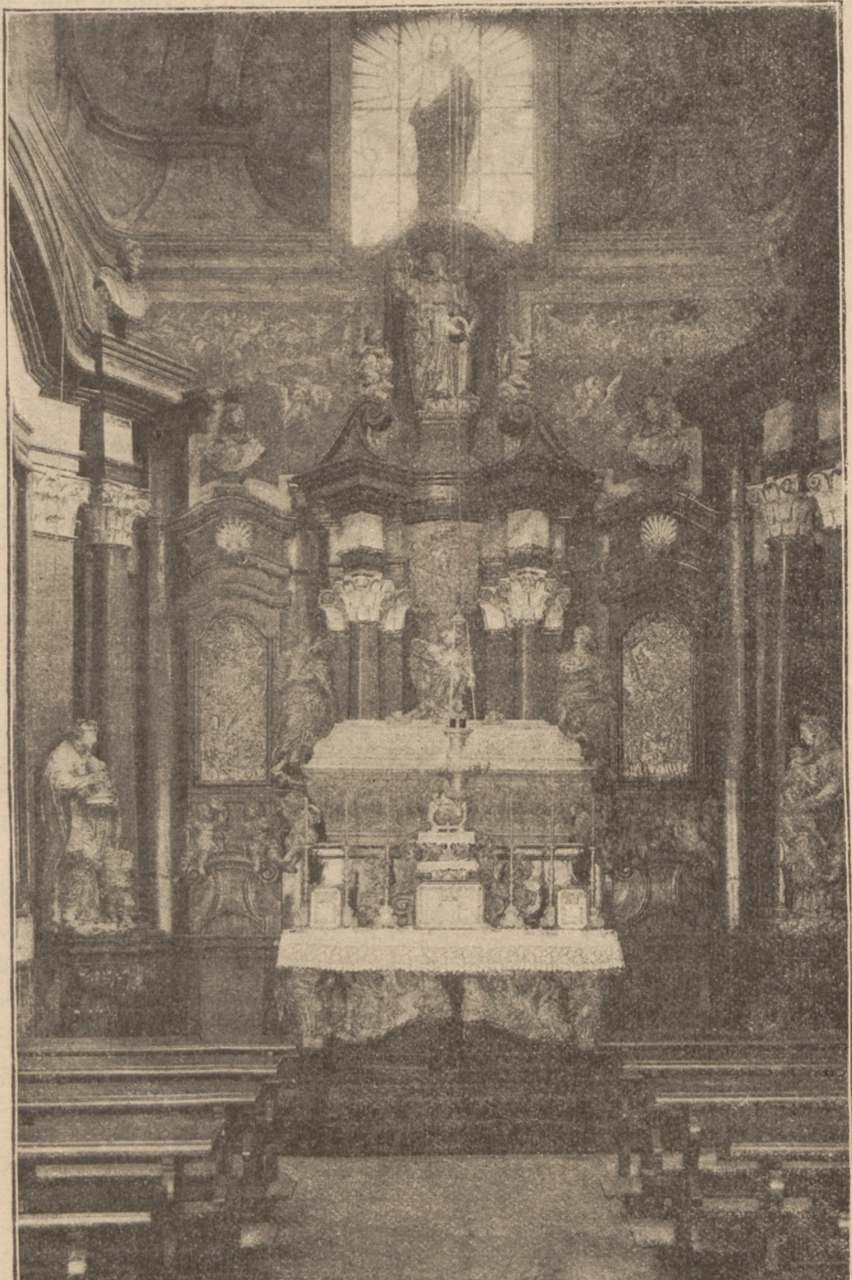

Grobowiec błog. Czesława w kościele Dominikanów
we Wrocławiu.

wielkanocnych, lecz codziennie za lud się ofiaruje. Kto się sam nosi w swych rękach? Człowieka mogą unieść obce ręce, nie własne jego, lecz u Chrystusa stało się to, ponieważ Chrystus Pan samego siebie uniósł w swym ręku, kiedy mówił: to jest Ciało moje. Ponieważ w tem ciele żył na świecie, które nam dał na pokarm ku zbawieniu, ponieważ nikt tego ciała nie pożywa, nie oddawszy wpierw czci, przeto człowiek nie tylko nie grzeszy, oddając cześć Sakramentowi, lecz grzeszyłby, gdyby nie oddał czci. To, co widzicie, jest chlebem, tak mówią oczy nasze, lecz według świadectwa wiary, jest to ciało Chrystusowe, a krew w tym kielichu jest krwią Chrystusową. W chlebie tym błogosławionym otrzymujecie to, co wisiało na krzyżu; w kielichu tym otrzymujecie to, co płynęło z boku Chrystusowego.

PIES I WILK.

Jeden bardzo mizerny wilk, skóra a kości,
Myszkując po zamrozkach, kiedy w łapy dmucha,
Zdybie przypadkiem brysia jegomości,
Wielce tęgiego karku, sędziowskiego brzucha;
Sierć na nim błyszczy gdyby szmelcowana,
Podgardle tłuste, zwisłe pod kolana.

»A witaj panie kumie! Witaj panie brychu!
Już od lat kopy o was ni widu, ni słychu.
Wtedyś był mały kondlik: ale kto nie z postem,
Prędko zmienia figurę!
Jakże służy zdrowie?«
»Niczego« brysio odpowie,
I za grzeczność kiwnął chwostem.
»Oj! oj!... niczego! Widać ze wzrostu i tuszy!
Co to za łeb, mój Boże! choć walić obuchem!
A kark jaki! a brzuch jaki!
Brzuch! niech mnie porwą sobaki,
Jeżeli, uczciwszy uszy,
Wieprza widziałem kiedy z takim brzuchem!«
»Żartuj zdrów, kumie wilku; lecz mówiąc bez żartu,
Jeżeli chcesz, możesz sobie równie wypchać boki...«
»A to jak, kiedyś łaskaw?«
»Ot tak: bez odwłoki.
Bory i nory oddawszy czartu,
I łajdackich po polu wyrzekłszy się świstań,
Idź między ludzi — i na służbę przystań!«
»Lecz w tej służbie co robić?« wilk znowu zapyta.
»Co robić?... Dziecko jesteś! Służba wyśmienita:
Ot jedno z drugiem, nic a nic!
Dziedzińca pilnować granic,
Przybycie gości szczekaniem głosić,
Na dziada warknąć, żyda potarmosić,
Panom pochlebiać ukłonem,
Sługom wachlować ogonem,
A za toż bracie niczego nie braknie:
Od panów, paniątek, dziewek,
Okruszyn, kostek, poliwek,
Słowem, czego dusza łaknie«.
Pies mówił, a wilk słuchał: uchem, gębą, nosem,
Nie stracił słówka; połknął dyskurs cały,
I nad smacznej przyszłości medytując losem,
Już obiecane wietrzył specyały.

Wtem patrzy... »A to co?« — »Gdzie?« —
»Ot tu na karku!«
»Eh błazeństwo!...« — »Cóż przecie?« —
»Oto, widzisz troszkę
Przyczesano... bo na noc kładą mi obrożkę,
Ażebym lepiej pilnował folwarku!«
»Czy tak? pięknąś wiadomość schował na ostatku«.
»I cóż, wilku, nie idziesz?«
»Co nie, to nie, bratku!
Lepszy w wolności kąsek ladajaki,
Niźli w niedoli przysmaki«.
Rzekł, i drapnąwszy co miał skoku w łapie,
Aż dotąd drapie.

A. Mickiewicz.

UBIORY NA ŚLĄZKU W 17 WIEKU.

Lud prosty na Ślązku odziewał się w 17-tym wieku ubogo. Mężczyźni nosili siermięgę z surowego, ciemnego płótna lub kożuch, płócienne spodnie i niskie, czarne buty. Chyba sołtys miał wełnianą odzież, a gdy jaki inny chłop ukazał się w niej, »wytrzepywali« ją ekonomi, szlachta bowiem była zdania,

że, gdyby chłopi zaczęli chodzić w wełnianych rzeczach, wzbiliby się w pychę, zaczem trzeba było »ściągać« je z nich zawczasu.

Kobiety wiejskie nosiły płócienne, ciemne spódniki z czerwonemi, zielonemi lub niebieskiemi obwódkami, bóty z surowej skóry, które zdejmowały przy robocie, białe koszule, różnokolorowe napierśniki i płócienne czepce lub futrzane czapki.

Po miastach chodzili mężczyzni w cienkich sukiennych szatach i płaszczach, kobiety zaś w krótkich płaszczykach, zwanych szubkami, podług starej czeskiej mody, oraz w jedwabnych lub innych cienkich materyach. Mężatki, zwłaszcza gdy szły do kościoła, zasłaniały twarz i głowę zasłonami jedwabnemi, obrąbianemi koronkami, zimą zaś pokrywały głowę drogiemi, okrągłemi czapkami. Dziewice chodziły latem z gołą głową do kościoła, strojąc włosy w kwiaty, zimą zaś także w czapkach. Przy pogrzebach i w żałobie pokrywały twarz i głowę sięgającemi do stóp białemi zasłonami i tak chodziły przez cały rok, dopóki się żałoba nie skończyła.

Lekarzom i innym ludziom z akademicznym stopniem, jako też rajcom, adwokatom, prokuratorom i wysokim cywilnym urzędnikom wolno było nosić rapiery (szpady) u boku i zarzucać na siebie jedwabne lub aksamitne płaszcze.

Szlachta po wsiach obojej płci, także kobiety wyższego rodu, mieszkające w mieście, ubierały się wedle mody francuskiej, naśladując hrabiów i baronów, ci zaś książąt. Gdy jaki młody szlachcic albo jaki krawiec przybył z Francyi lub z innych krajów na Ślązk, wnet setki ludzi zaczynało się ubierać tak, jak owi przybysze. Niektórzy nawet, nie szczędząc kosztów, wysyłali własnych krawców do Francyi, a francuscy perukarze, balbierze, wyrabiacze czepeczków, przyprawiacze bielideł i kosmetyków, także nauczyciele języków, cukiernicy, handlarze koronek, kucharze, kamerdynerzy i służące, skoro przybyli na Ślązk, grube zarabiali pieniądze. Tych ludzi nie tylko spotykać było można na dworach wielkich panów, ale także po domach kupców, kramarzy i szłachty świeżej daty, którzy, jak się wyraża pastor Luca, woleli małpować inne narody, niż trzymać się obyczajów godnych przodków.

Wielkie tedy sumy wędrowały skutkiem tych fantazyi z kraju do Francyi. Gdyby Ślązk, dodaje Luca, tyle pieniędzy nie tracił na błahe zagraniczne towary i zadawalniał się własnem suknem i płótnem, mógłby zamiast dawnych wyczerpanych gór złota nowe sobie usypać.

W r. 1667 zabronił cesarz bardzo ostro tak w rzeszy niemieckiej, jak na Slązku wszystkich francuskich wyrobów i pochłaniających ogromne sumy zbytkownych towarów, ale mimo to, jako też mimo istniejących po miastach przepisów co do ubiorów, bogaci ludzie robili swoje, szydząc sobie z wszelkich zakazów. *Wiktor Soński.*

ŚWIĘCI POLSCY PATRONOWIE W 13 WIEKU.

W »Dziejach Ślązka«*) czytamy:

Okres ten był okresem świętych w Polsce. Na czele wymienić trzeba św. Jacka, Ślązaka ze wsi Kamienia, który przybył do Krakowa za swym krewnym, biskupem krakowskim Iwonem Odrowążem. Tu przyjąwszy święcenia kapłańskie, został wkrótce kanonikiem;

*) »Dzieje Ślązka«, przez dr. F. Konecznego, wychodzą zeszytami. Dotąd wyszły 4 zeszyty, zawierające 12 arkuszy druku czyli 192 stronnice i przeszło 40 pięknych obrazków. Każdy zeszyt kosztuje 30 fen. z przesyłką 35 fen. Kto nadeśle 1 m. 20 fen. w znaczkach, ten otrzyma 4 zeszyty »Dziejów Ślązka« odwrotnie od Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu.

następnie jechał z biskupem do Rzymu. Przebywał tam naówczas św. Dominik, założyciel zakonu kaznodziejskiego Dominikanów; świątobliwość i uczoność tego wielkiego w Kościele męża tak się spodobały Jackowi, że zapragnął wstąpić do jego zakonu. Zezwolił na to chętnie biskup Iwo, bo pragnął mieć w Polsce Dominikanów. Po roku wrócił Jacek do Polski, jako założyciel nowego u nas Zakonu; w drodze do kraju nie próżnował, ale kazaniami i missyjnemi czynnościami czas swój zapełniał. W Tyrolu, którędy droga mu wypadła, nie chciała go nawet ludność puścić od siebie.

Pozyskał sobie był Jacek w Rzymie towarzysza w osobie drugiego świątobliwego Polaka, Czesława. Z nim razem przybył do Krakowa i tutaj wprowadzono ich do parafialnego kościoła św. Trójcy; Krakowianie zaś wystawili im obszerny i piękny klasztór, w którym następcy ich do dziś dnia pozostają. Święty Czesław odbył z Krakowa podróż do Pragi, gdzie wiele dobrego zdziałał. W powrotnej drodze zatrzymał się dłużej we Wrocławiu i tutaj założył klasztor; tutaj też był kres jego żywota, nie było mu już danem powrócić do Krakowa. Sam zaś św. Jacek wybrał się na wschód, do Kijowa, pomiędzy schyzmatyków; tam cztery lata przebywszy i założywszy klasztór, podążył na północ i znowu w Gdańsku klasztor założył. Umarł w Krakowie, w roku 1257, kanonizowany w r. 1504.

W tychże czasach żyła w klasztorze Zwierzynieckim pod Krakowem pobożna mniszka, imieniem Bronisława, która za zezwoleniem przełożonych spędziła kilkanaście lat w pustelni na wzgórzach na zachód od Krakowa, zwanych Sikornikiem. Kanonizowana przez papieża Grzegorza XVI, (panował 1831—1846) w naszym dopiero wieku. Na miejscu jej pustelni wzniesiono piękną kapliczkę, przez którą się dziś przechodzi na kopiec Kośćiuszki.

I na książęcych tronach nie brakło świętych. Świątobliwa małżonka Henryka Brodatego, święta Jadwiga, pochodziła z niemieckiego rodu frankońskich hrabiów, wyszła za mąż mając lat niecałych 13; powiła mężowi siedmioro dzieci, poczem zrobiła ślub czystości, w której wytrwała przez lat 30, żyjąc na ustroniu w klasztorze trzebnickim, gdzie ksienią była jej córka Gertruda. Odznaczała się niezwykłem miłosierdziem i zupełnem zaparciem się siebie; życie prowadziła jak najsurowsze, nie szczędząc sobie najgorszych umartwień i żyła, jakby pokutnica. Kanonizowana w 24 lat po śmierci w r. 1267 przez papieża Klemensa IX.

Podobnież pokutniczy żywot wiodła św. Salomea, córka Leszka Białego, która przebyła 32 lat w klasztorze Klarysek w Zawichoście nad Wisłą; ciało jej dziewicze wydawało po śmierci długo przyjemną wonność.

Małżonka Bolesława Wstydliwego: Kinga, czyli Kunegunda, cały swój żywot w dziewictwie spędziła i męża do zupełnego zachowania czystości skłoniła. Trzynaście lat spędziła w klasztorze Klarysek w Sączu. Lud góralski opowiada o niej do dziś dnia wiele pięknych legend; jej cudownemu działaniu przypisują też odkrycie salin, t. j. kopalni soli w Bochni. Święta Kinga była za życia męża za jego przyzwoleniem tercyarką świętego Franciszka; po śmierci zaś mężowskiej habit zakonny przywdziała.

Oprócz tych trzech kanonizowanych świętych dwie jeszcze niewiasty Piastowskie z tych czasów zaliczone zostały w poczet błogosławionych; żona Leszka Białego, błogosławiona Grzymisława i Jolanta, księżna kaliska, żona Bolesława Pobożnego.

O bł. Czesławie, którego grobowiec w kościele Dominikanów we Wrocławiu w dzisiejszym numerze »Światła« podajemy, głosi pobożne podanie:

Gdy dzikie hordy Tatarów, spustoszywszy Polskę i Ślązk, pod Wrocław nadeszły, obywatele opuścili z rodzinami miasto, które nie było obwarowane i schronili się do książęcego zamku, położonego tuż nad Odrą. Miasto zaś sami spalili.

Tatarzy oblegali długo i wytrwale zamek, lecz nagle zaprzestali oblężenia i czemprędzej zwinąwszy namioty, odeszli od miasta. Cudowne znaki na niebie ich przestraszyły.

Albowiem na gorące modły bł. Czesława, przeora klasztoru św. Jakóba, odprawione z braćmi zakonnymi i wiernym ludem, pokazała się na niebie ogromna jasność, jakby żywy ogień z nieba na ziemię tryskał. Ten znak przeraził Tatarów tak bardzo, że natychmiast odstąpili od miasta.

Inne podanie głosi, że skutkiem modlitwy bł. Czesława zaczęły się z nieba sypać ogniste kule, iskry i płomienie na obóz tatarski, zapalając namioty a raniąc boleśnie ludzi. Z tego powodu Tatarzy odeszli, nie dobywając zamku.

Bł. Czesława przedstawiają na obrazkach, klęczącego na murach zamku obronnego i modlącego się żarliwie. W powietrzu widać ogniste kule, spadające na widniejący w dole obóz tatarski.

CHŁOP I DJABEŁ.

Powieść gminna z Wielkopolski.

Dziwiąc się djabeł zmyślnej chłopa głowie,
Zaczął i dumać i marzyć.
Ot! wiesz co, chamie, tak do niego powie:
Pójdźmy! razem piwo warzyć.

Pójdźmy! rzekł Szymczak — i już kocieł grzeje,
Na tęgie piwo się sadzi;
Warzy i warzy, mięsza, — spuszcza, — leje,
I ot cały war już w kadzi.

Dzielmy-ż się teraz, djabeł się odzywa;
Szymczak działu nie odmawia:
Dzielmy się, rzecze, i wierzch bierze piwa,
A djabłu drożdże zostawia.

Źle coś! czart woła, zmieńmy więc umowę;
Posiej mi ziarno na grzędzie:
Ty sobie spodnią zabierzesz połowę,
A co z wierzchu, mojem będzie.

Sieje więc chłopek na wspólne korzyście,
Wschodzi, rośnie plon wzbujały.
Przyszło do działów, — djabeł dostał liście,
A rzepy chłopu zostały.

Czarcią, rzekł djabeł, masz chłopie naturę;
Widzę, że jesteś mądrzejszy;
Lecz jeszcze jedno: — rzucajmy się w górę,
A ujrzem, kto z nas mocniejszy.

I porwał chłopa, i z takim zamachem
Śmignął go łapy silnemi,
Że chłop z pięć sążni uleciał nad dachem,
Nim go czart schwycił przy ziemi.

Tęgi-ś chłop rzeknie, zbladły i zdyszony,
Myślałem, że już nie wrócę;
Lecz teraz kumie, pójdźno w moje szpony,
Niech i ja ciebie podrzucę.

I w pas go bierze i za róg pochwyca,
I tak w dwojgu rąk go trzyma;
Lecz zamiast rzucić, — nagle w twarz księżyca
Wrytemi patrzy oczyma.

I patrzy, patrzy, a nasz czart się dziwi,
Choć djabeł, — pojąć nie zdoła;
Aż wreście gdy się znudzi, zniecierpliwi,
Czego tam ślepisz? — zawoła.

Ślepię, rzekł Szymczak, bo wprzód rzeczy ważę,
Nie chcę cię rzucać daremnie;
Czekam aż się tam mój tatuś pokaże,
Co cię odbierze ode mnie.

Co! ryknie djabeł, czyś głupi? szalony?
Wydarł się z ręku Szymczaka,
I jakby wodą święconą sparzony,
Aż w piekło urznął drapaka.

Pamiętajmy o ptaszkach w zimie.

Obok umieszczony obrazek przedstawia dziewczynkę z bajki, owego kopciuszka, który musiał pozostać w domu podczas gdy macocha z dwiema siostrami na bal do zamku królewskiego się udała. Sroga macocha nakazała jej wybrać groch z popiołu. Wtedy nadleciała gromada gołębi, które pomogły sierocie i wybrały za nią groch z popiołu. Za dobre serce, okazywane przez kopciuszka ptakom, wywdzięczyły jej się gołębie.

Rzewny ten obrazek, niech przypomni czytelnikom »Światła« ciężką dolę ptaszków podczas zimy. Brak im wtedy pożywienia, bo śnieg pokrył ziemię; drzewa ogołocone z liści, mróz i wiatr wielki. Tulą się biedne ptaszki do mieszkań ludzkich, pukają do okien, cisną się do drzwi, prosząc się ludziom o ży-

Pamiętajmy o ptaszkach w zimie.

wność. Bądźmy miłosierni dla tych niebożąt i nie zapominajmy wysypać okruszyn chleba lub ziarna przed domem na śniegu albo też we framudze okien. Ptaszki wnet zmiarkują, gdzie mają przyjaciół i będą stale przylatywały na śniadanie i obiad.

Mianowicie dziatki niech się zajmują losem ptasząt. Gdy dostaną chleba lub bułkę od rodziców, niech ułamią kawałek i rzucą na dworze dla biednych i głodnych ptaków. Przez to dzieci będą się przyzwyczajały do cnoty chrześciańskiego miłosierdzia, a szczęśliwy, w czyjem serce to uczucie silne zapuści korzenie. Pan Bóg wynagrodzi wszystko, co kto dobrego na świecie uczynił.

Ptaszki się też wywdzięczą za to, niszcząc szkodliwe owady.

Ludzkie narzędzia trawienia.

Wiadomą jest rzeczą, że maszyny parowe potrzebują do wykonania swego biegu węgli i wody. Tak samo i człowiek potrzebuje pokarmu do wykonania wszelkich czynności życiowych. Z pokarmu nabieramy siły. Jak każda maszyna będąca w biegu z czasem niszczeje, tak i człowiek z czasem zużytkuje cząsteczki ciała swego. Wszelkie ztąd powstałe braki wciąż się uzupełniają za pomocą krwi. Materyał do tego potrzebny także z pokarmu się wyrabia.

Pokarm przyjmujemy przez usta. Tutaj za pomocą zębów rozdrabniany i zżuty czyli z śliną pomięszany dostaje się do żołądka (3)*) przez gardziel, której dalszy ciąg przełykiem (1) nazywamy. Przełyk jest to rura z mięśni czyli muszkułów się składająca, prowadząca z jamy ustnej do żołądka, a położona mniej więcej w kierunku prostopadłym. Na wewnątrz pokryty jest przełyk błoną śluzową wydzielającą masę śluzową, która przełyk robi śliskim i ułatwia przyjście pokarmu do żołądka czyli połykanie.

Żołądek (3) oznacza najszerszą część kanału pokarmowego. Co do wielkości żołądka to bywa on u różnych ludzi różnie wielki; objętość jego wynosi trzy do sześć litrów. Żołądek ma kształt torebki myśliwskiej lub worka podługowatego. Posiada dwa otwory, jeden do przełyku zwany wejściem do żołądka (2), drugi do jelit cienkich, zwany odźwiernikiem żołądka (4). Ściany żołądkowe składają się głównie z muszkułów czyli mięśni. Na wewnątrz pokrywa warstwę muszkułów błona śluzowa, zawierająca bardzo wielką ilość drobniutkich gruczołów wydzielających sok żołądkowy. W żołądku pozostaje pokarm przez dłuższy czas, aż do 4 godzin i dłużej, zależy to od strawności spożytych potraw. Tutaj pokarm miesza się z sokiem żołądkowym, którego najważniejszym składnikiem jest kwas solny. Sok ten przerabia i przemienia rozdrobnione części pokarmu, co nazywamy trawieniem.

Z żołądka dostaje się pokarm do jelit cienkich. Pierwszą ich część nazywamy dwunastnicą (6) dla tego, ponieważ długość tej części wynosi tyle, ile szerokość dwunastu palcy.

Jelita cienkie przedstawiają 12—20 stóp długi walcowaty worek, wijący się w różnych kierunkach i zapełniający głównie jamę brzuszną.

Z jelit cienkich przechodzi reszta pokarmu już zupełnie zmieniona do jelit grubych. Tworzą one dolną, to jest końcową krótszą, lecz szerszą część kanału pokarmowego. Długość jelit grubych wynosi 5—6 stóp. Dzielimy je na trzy części. Pierwszą częścią jest tak zwana kiszka ślepa (8) czyli kątnica leżąca przy prawem biodrze. W połączeniu z kiszką ślepą pozostaje podłużny,

*) Obacz rysunek.

cienki na palec długi wewnątrz próżny wyrostek zwany wyrostkiem robaczkowym (9).

Drugą część kiszki grubej nazywamy okrążnicą, ponieważ okrąża całą jamę brzuszną i to w ten sposób, że od prawego biodra idzie po prawym boku prosto do góry ku wątrobie (część wstępująca okrążnicy) (10), potem się zwraca i ciągnie się poprzek aż na lewy bok (część poprzeczna okrążnicy). Na lewej stronie leży okrążnica przy śledzionie i lewej nerce. Ztąd schodzi na dół po lewej stronie aż do małej miednicy (część zstępująca okrążnicy) (12), zwraca się potem znów bardziej ku środkowi (kiszka zagięta) (13).

Ostatnią część kiszki grubej prowadzącą na zewnątrz ku odbytowi nazywamy dla tego też odbytnicą. Przez cały przewód pokarmowy, począwszy od żołądka aż do odbytnicy, posuwa się zawartość żołądka za pomocą tak zwanego ruchu robaczkowego. Tak nazywamy kurczenie i rozszerzanie się naprzemian jelit od góry do dołu.

Pokarm albo raczej gąszcz pokarmowy jeszcze nie jest zupełnie strawiony, gdy opuści żołądek, zawiera bowiem wtenczas, jeszcze dużo pożywnych a niestrawionych części, mianowicie zaś wszelkie rodzaje tłuszczu i części mączyte.

W dwunastnicy miesza się z gąszczem pokarmowym żółć i sok gruczołu żołądkowego.

Żółć jest to przezroczysty zielony płyn bardzo gorzkiego smaku. Wytwarza się w wątrobie i zbiera się po części w pęcherzyku żółciowym, (18) po części wprost płynie do dwunastnicy. Materyał do wytwarzania żółci doprowadza krew do wątroby. Żółć umożliwia trawienie tłuszczu.

Wątroba (15, 16, 17) jest to największe narzędzie w brzuchu, waży bowiem 4—6 funtów, leży na prawej stronie, zajmując górną część jamy brzusznej, która sięga aż pod ostatnie żebra. Służy do przemieniania i przerabiania przez krew do niej doprowadzonych cząstek i do wytwarzania żółci. Kształt ma podłużgowato-kwadratowy. Wątrobę dzielimy na płat prawy (18), płat lewy (15) i płat kwadratowy (17). Na rysunku przedstawiona jest dolna powierzchnia wątroby, gdzie prócz wymienionych płatów wątroby widzi się także i pęcherzyk żółciowy (18). Dwa kanały maleńkie, prowadzące żółć, jeden pochodzący

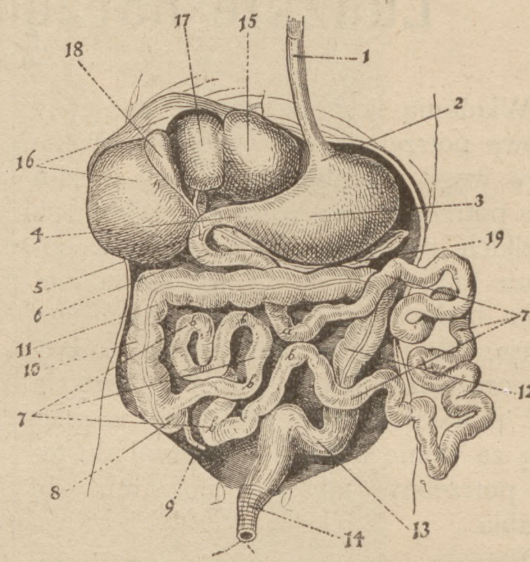

1) przełyk.
2) wejście do żołądka.
3) żołądek.
4) odźwiernik żołądkowy.
5) przewód żółciowy.
6) dwunastnica.
7) jelita cienkie.
8) kiszka ślepa, kątnica.
9) wyrostek robaczkowy.
10) okrążnica wstępująca.
11) prawy skręt okrążnicy.
12) okrążnica zstępująca.
13) kiszka zagięta.
14) kiszka odbytowa.
15) lewy płat wątroby.
16) prawy płat wątroby.
17) płat kwadratowy.
18) pęcherzyk żółciowy.
19) gruczoł zażołądkowy — trzustka.

z pęcherzyka żółciowego, drugi wprost z wątroby, schodzą się tworząc tylko jeden kanał troszkę większy (5), przez który żółć dopływa do dwunastnicy. Górna powierzchnia wątroba, jest gładka i okrągława. Gdy odpływ żółci do dwunastnicy przez kamienie żółciowe lub z jakiej innej przyczyny jest utrudniony albo nawet uniemożliwiony, dostaje się żółć do krwi i z krwią do całego ciała farbując takowe żółtawo, co żółtaczką nazywamy czyli żółtą chorobą.

Gruczoł zażołądkowy czyli trzustka (19) ma kształt podługowato-płaskaty, leży za żołądkiem i ciągnie się w kierunku poprzecznym od dwunastnicy aż do śledziony. Sok gruczołu zażołądkowego jest bardzo podobny do śliny i przyczynia się do trawienia części mączystych.

W ścianie żołądka i górnej części kiszki cienkiej, gdzie się trawienie pokarmu odbywa, poczynają się drobne naczynia, do których się dostaje strawiona część pokarmu. Naczynia te nazywamy chłoniczne czyli mleczowe. Z początku bardzo drobniutkie schodzą się tworząc przez to coraz większe naczynia aż nareszcie wielki przewód piersiowy wpada do żyły podobojczykowej niedaleko obojczyka lewego czyli obronczki. W ten sposób doprowadzają naczynia chłoniczne pożyteczne części pokarmu do krwi. Wszelkie zaś niestrawione części odprowadzają jelita w wyżej opisany sposób na zewnątrz.

Z powyższego krótkiego opisu narzędzi trawienia i ich czynności można się przekonać że nie to, co człowiek zje lub wypije, lecz to, co człowiek strawi służy do podtrzymywania sił i życia.

Ułatwia się trawienie przez dobre rozdrabnianie pokarmu za pomocą zębów i staranne żucie. Trzeba więc wolno jadać i zawsze dobrze pogryść twardsze kawałki. Dla tego też każdy powinien się starać o to, żeby mieć zęby dobre i zdrowe. Jeszcze ważniejszą jest rzeczą, mieć zdrowy żołądek. Trzeba przeto unikać wszystkiego, coby na żołądek szkodliwie oddziaływać mogło. Z tej przyczyny nie wolno używać ani zanadto gorących potraw lub napoi ani też zanadto zimnych. Dodaję na końcu jeszcze, że bardzo szkodliwym zwyczajem jest pić naczczo piwo lub wódkę. Z chorego żołądka i niedobrego trawienia powstaje dużo innych chorób, które nie tylko siły człowieka niszczą ale i życia go mogą pozbawić.

Dr. J. Spyra.

Opatrzność Boska czuwa.

Opowiadanie z czasów ostatniego prześladowania chrześcian w górach Libanon.

(Ciąg dalszy.)

Gdy wdowa z dziećmi i Alim na ciemną uliczkę boczną wyszli, panowała cisza dokoła. Tylko w dali widać było łunę płonących domów. Udali się w przeciwnym kierunku, chcąc się dostać do południowo-zachodniej bramy miasta. Gdy tak idą, potknął się Ali o ciało chrześcianina, leżące na środku ulicy. Zwrócił przeto uwagę towarzyszom, aby nie padli. Lecz zaledwie to powiedział, Maron ukląkł przy trupie i całował zimną rękę jego. I wdowa się zatrzymała, pytając syna, czy w leżącym nie ma już życia. Niestety już go w nim nie było, bo miał głowę uciętą.

Ali prosił przyjaciół, ażeby się przy zamordowanych nie zatrzymywali, albowiem u Turków mogłoby to wzbudzić podejrzenie i przeszkodzić ucieczce Lecz Maron odpowiedział:

— Kochany przyjacielu, dziękuję ci, że chcesz matkę i siostrę uratować. Lecz gdybym znalazł zranionego chrześcianina, w którymby jeszcze życie było, nie mógłbym go pozostawić bez pomocy. Moglibyście uciekać dalej, ja zaś zaniósłbym rannego do naszego domu i pielęgnowałbym go tak długo, aż Pan Bóg by rozstrzygnął mój i jego los.

— Maron postąpiłby po chrześciańsku, — dodała Judyta. — I mybyśmy się wróciły z Maronem, albowiem cokolwiek uczynimy jednemu z braci naszych, to uczynimy Bogu samemu.

Ali podziwiał tę wielką miłość bliźniego, lecz życzył sobie, ażeby nie spot-

kali chrześcianina rannego. Właśnie doszli do końca uliczki i weszli na szeroką, główną ulicę, prowadzącą prosto do bramy. Wtedy Ali, obejrzawszy się bacznie dokoła, rzekł do Marona:

— Wyjmij twój miecz i idź obok twojej siostry, podczas gdy ja poprowadzę twoję matkę. Gdy jakiego nieprzyjaciela spotkamy, zaczniemy wywijać bronią i wołać: Bóg jest Bóg, a Mahomet jest jego prorokiem. Wtedy nieprzyjaciele nas nie zaczepią i będziemy mogli się uratować.

— Nie, — odpowiedział Maron, — takich słów nie mogę wymawiać, ani nawet dla pozoru, gdyż byłoby to zaparciem się mojej wiary. Lecz mieczem będę wywijał i przytem wykrzyknę coś, co nieprzyjaciół złudzi.

Ali nie był zupełnie kontent z tego i obawiał się, że sprawa się źle skończy, lecz nic już nie rzekł, tylko szedł żwawo ku bramie. Już byli niedaleko niej, gdy nagle zobaczyli siedmiu Turków, jak stanąwszy w bramie, zagrodzili im drogę. Ali widząc to, zbladł i drżąc na całem ciele, nie wiedział, co począć. Lecz Maron szepnął mu:

— Naprzód! Teraz nie możemy się już wrócić. Odwagi Ali! Wołaj, co chcesz i dalej naprzód!

To powiedziawszy, wziął siostrę za rękę i ruszył naprzód, wołając głośno:

— Zwycięztwo! Wielkie łupy!

Ali nabrał otuchy i zawołał z całego gardła:

— Bóg jest bóg a Mahomet jest jego prorokiem!

Tymczasem doszli do bramy. Turcy patrzeli na nich bardzo podejrzliwie. Musieli się zatrzymać a starszy z żołnierzy zapytał:

— Coście wy za jedni i zkąd idziecie?

Maron, wywijając nożem, wołał:

— My jesteśmy dziećmi świętych i czciciele prawdziwego proroka Boga. Patrzcie, jakie łupy zdobyliśmy na chrześcianach.

To powiedziawszy, rzucił między żołnierzy trochę srebrnych pieniędzy, po które się oni czemprędzej schylili.

— Na cóż my mamy tu czas tracić, — odezwał się jeden z żołnierzy i czekać na uciekających chrześcian. Dotąd nikt się z nich nie pokazał. Inni tam rabują, a dla nas nic nie zostanie.

— Naturalnie, — zawołał Maron ze śmiechem, — tutaj musicie długo na chrześcian czekać. Oni się prawie wszyscy schronili do domu francuskiego konsula. W opuszczonych domach chrześciańskich jednak jest dużo łupów.

— Chodźmy, — zawołali żołnierze i udali się ku miastu.

Dwaj jednak pozostali, a jeden z nich rzekł, spoglądając na niego z podełba:

— Zdaje mi się, żem tego młodzieńca już dziś rano przy północnej bramie widział. Tam chciał bronić tych psów. Nie wątpię, że to chrześcianin.

Tu pochwycił Marona za rękę i rzekł:

— Słuchaj jeno, powtórz za mną te słowa: Bóg jest bóg, a Mahomet jego prorok.

Maron zbladł, lecz nic nie odpowiedział. Żołnierz wezwał go po raz drugi. Ali widząc, że wszystko stracone, jeśli nie zdołają żołnierzy od siebie odczepić, skoczył ku żołnierzowi. Wtedy Maron zawołał: »Nie wierzę w waszego proroka, bo jestem chrześcianinem«. Zaledwie to powiedział, żołnierz ciął go pałaszem w głowę i byłby mu niezawodnie bardzo ciężką zadał ranę, gdyby nie Ali, który z tyłu żołnierza mocno w ramię uderzył, i w ten sposób cięcie osłabił. Drugiemu żołnierzowi, który pałasz podnosił, rzucił garść piasku w oczy i uderzył go w piersi tak silnie, iż padł na ziemię.

Potem chwycił zranionego w głowę Marona pod ramię i przeprowadził go za bramę, wołając na niewiasty, aby czemprędzej uchodziły. Wszyscy pojmowali, że teraz jedyny ratunek był w ucieczce, bo żołnierze już się zabierali do pogoni. Na szczęście Ali upuścił był tłómoczek podczas walki. Żołnierze zatrzymali się, aby zobaczyć, co się w nim znajduje i podzielić się zdobyczą.

Tymczasem chrześcianie uciekali, ile im sił starczyło. Ali, znający drogę, przeprowadził ich aż do tureckiego cmentarza, który w pobliżu leżał. Tutaj przesadzili obie niewiasty przez niski mur a potem sami przeskoczywszy, zaczęli szukać między pomnikami bezpiecznego schronienia. Niedługo usłyszeli głos żołnierzy za murem. Natychmiast rzekł Maron:

— Zatrzymać się i uklęknąć. Bądźcie cicho!

Żołnierze weszli na mur i patrzeli bacznie dokoła, lecz napróżno wytężali wzrok. W ciemności nie mogli dojrzeć w pochylonej postawie klęczących zbiegów. Po pewnym czasie odeszli sobie.

Wtedy przyczołgała się wdowa na kolanach do Marona i uścisnąwszy go, rzekła, płacząc z radości:

— Kochane, drogie dziecko! Dziękuję ci za to szczęście. Jestem dumną z ciebie, teraz bowiem jesteś wyznawcą i godnym synem ojca twego.

Maron całował ręce matki. Potem zbliżyła się Judyta a ucałowawszy skrwawione czoło brata, obwiązała mu ranę białą chusteczką. Gdy Ali nadszedł, wszyscy troje wyciągnęli ku niemu ręce, dziękując mu serdecznemi słowami za to, że ich z narażeniem życia ratował. Nakoniec odezwała się wdowa:

— Chódźcie dzieci, uklęknijmy oto i podziękujmy Bogu, że nam dopomógł ujść niebezpieczeństwa a zarazem prośmy go, aby nam dodał siły na dalszą drogę.

Uklękli i modlili się gorąco a Bóg wlał im do serca odwagę i pociechę, których im bardzo było potrzeba, albowiem jeszcze wielkie cierpienia ich czekały.

IV.

Gdy mieli powstać z klęczek, podniosła wdowa oczy ku niebu i rzekła:

— Oto klęczymy tutaj, jak niegdyś Zbawiciel przed męką swoją na górze Oliwnej klęczał i modlił się. Prośmy Ojca niebieskiego, jak On prosił: O Ojcze, jeżeli podobna, oddal od nas śmierć okrutną z ręki Druzów. Racz nas zachować od niej. Ale nie nasza, lecz twoja wola niech się stanie.

Judyta i Maron powtórzyli te słowa, a gdy tak łasce Bożej się powierzyli, zapanował w ich sercach wielki spokój. Potem zaczęli się naradzać, dokąd się udać i gdzie się przed Turkami schronić. Ali był tego zdania, ażeby w ciemnościach nocy obejść miasto i udać się na brzeg morza. Tam niezawodnie będzie okręt chrześciański, który ich zabierze. Lecz wdowa potrząsnęła głową, mówiąc:

— Nie znacie Druzów. Ja ich znam lepiej, bo już kilka prześladowań przeżyłam. Wiem przeto, że zawsze wybrzeża morskiego dobrze strzegą, aby Maronici na okręty schronić się nie mogli. Widzicie pochodnie nad morzem płonące? Niedługo łuna palących się domów chrześciańskich oświeci całe wybrzeże, jak w jasny dzień. (C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

* **Fryc, Frycowe.** Wyraz fryc jest właściwie skróceniem imienia Fryderyk. Tak nazywano jednak w Polsce każdego nowego towarzysza i niedoświadczonego nowicyusza w każdym zawodzie. Klonowicz w swoim poemacie »Flis«, opisując zwyczaje flisów polskich na Wiśle mówi:

Jeśliżeś fryc, albo szyper nowy,
Już się tu musisz uczyć inszej mowy,
Byś nie wziął szablą u Nogatu, bracie,
Bo to zła na cię.

Każdy, który pierwszy raz szedł na flisówkę po Wiśle, musiał pod Toruniem pocałować »babę« wystruganą z drzewa, był oblewany wodą i bity, aż się wykupił towarzyszom poczestnem. Właściwe frycowe odbywać się musiało u kresu podróży wodnej nad Nogatem, czyli prawem ramieniem Wisły na Żuławach. Od tego całowania drewnianej baby rozpowszechnił się w całej Polsce sposób żartowania z przybywających po raz pierwszy do jakiego miasta. Oto śmiano się z mężczyzn, że muszą przy wjeździe pocałować starą babę, a niewiasty starego dziada. Oryle do ostatnich czasów przechowali zwyczaj frycowania, polegający na żartobliwym niby goleniu, spowiadaniu, okadzaniu próchnem i przemowie do nowego kolegi. Frycowe u myśliwych polegało na tem, że każdemu nowicyuszowi, który spudłował, obmazywano twarz prochem roztartym z wodą, a temu, który zwierzynę postrzelił, obmazywano krwią jego ofiary i tak

musiał pozostawać do końca łowów dnia tego. Za nieostrożność kładziono fryca na zwierzynie i uderzano trzykrotnie płazem kordelasa, przyczem starzy łowcy dobywali do połowy kordelasy z pochew i wołali ho! ho! ho! Frycom zgłodniałym stawiano wilczą pieczeń dobrze przyprawioną, a gdy jeść zaczęli, nie poznawszy co jedzą, trąbiono wtedy i trzaskano harapami. Najwięcej ceremonii przedstawia frycowe młodego parobka, który pierwszy raz stanął z innymi do kosy na łące lub w polu. Zowią go wtedy »wilkiem«, kosi od rana do południa, po południu okręcają całego trawą, kwiatami lub zbożem, kładą na głowę takiż wieniec, czyli wysoką koronę, sadowią między czterema zatkniętemi w ziemię kosami, jeden z kośników pyta go się o winy, inny jest sędzią, marszałek bije go słomianym batem, potem ze śpiewem i brząkaniem w kosy, prowadzą fryca uroczyście do dziedzica na poczestne i do karczmy na wykupne.

OŚLE USZY.

1. Przed nauką siadł Franek za stołem i udawał nauczyciela. Ponieważ nie bardzo dobrze się uczył, przeto Janek namalował na tablicy, za krzesłem stojącej, — ośle uszy na znak, że Franek osieł.

2. Wtem nagle zawołano: Nauczyciel idzie! Zrobił się popłoch, Franek i Janek skoczyli do ławek, a ośle uszy na tablicy zostały.

3. Co z tego wynikło, gdy pan nauczyciel usiadł na tym samym stołku, na którym przedtem Franek siedział, to widać na obrazku. Wisusy chłopaki ledwie nie pękną ze śmiechu.

FRASZKI.

* **Gość** jeden nie mając ochoty powracać do domu w noc srodze ciemną, ociągał się z wyjazdem, ale skąpy gospodarz chciał mu dodać otuchy i rzecze:

— Oj jeździłem ja nieraz w daleko ciemniejsze noce, powracając do domu.

A gość na to:

— Ale też to kiep był ten gospodarz, co waszmość pana wypuszczał z domu swojego.

* **Adwokaci.** Pewien adwokat miał bronić dwóch łotrów, z których jeden ukradł w dzień a drugi w nocy. W swej obronie tak się tedy odezwał:

— Pan prokurator przy pierwszym moim kliencie podniósł tę obciążającą okoliczność, że poważył się z niezwykłą bezczelnością w jasny dzień dopuścić kradzieży; przy drugim zaś również za obciążającą okoliczność uznał, iż kradł podczas ciemnej, niebezpiecznej nocy. Pytam się więc teraz pana prokuratora, kiedy wreszcie złodziej ma kraść?

* **W sądzie.** Moja pani, kiedy się pani urodziła?

Panna (jąkając się): Tego nie wiem, zapomniałam.

Urzędnik (zdziwiony): Jakto? Tak dawno już jest od tego czasu?

* **To świętej cierpliwości z tymi mężami.** — Próżne wykręty, tobie trzeba głupszej żony odemnie.

— Cóż, kiedy nigdzie głupszej znaleść nie mogłem!

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Ś. — Redaktor odp.: Adam Napieralski w Bytomiu.

Praktyczne rady.

— **Momentalny szuwaks do skór.** Do nadania natychmiastowego połysku wyrobom ze skóry zalecają następującą mieszaninę: w 1 kwarcie alkoholu metylowego czyli spirytusu drzewnego rozpuszcza się $1^1/_2$ łuta sproszkowanego szelaku, 1 załotnik żywicy sosnowej, $^1/_2$ załotnika kamfory i $^3/_4$ łuta czerni anilinowej, roztartej z niewielką ilością spirytusu.

— **Suszenie drzewa.** Aby drzewo pocięte nietylko wysuszyć, lecz i nadać mu odpowiednią trwałość, anglicy używają następującego bardzo prostego sposobu: Deski i bale natychmiast po porżnięciu umieszczają się bądź w bieżącej wodzie, bądź też w specyalnych zbiornikach, tak urządzonych, aby woda wciąż przez nie przepływała. Pozostawia się drzewo tam od 14—30 dni, stosownie do grubości. Po wyjęciu umieszcza się w otwartych szopach; nie kładzie się, lecz ustawia prawie pionowo i to tak, aby pomiędzy sztukami drzewa był pewien odstęp, który umożliwia ruch powietrza. Po 3—4 tygodniach drzewo wyschnie zupełnie i może być używane do roboty, nadto będzie ono trwałem. Stolarze i cieśle za drzewo w ten sposób wysuszone płacą nieco drożej i chętnie nabywają, gdyż przekonali się niejednokrotnie, że sowicie im się to opłaci.

Rozmaitości.

* **Kura.** Bez Indyi nie znalibyśmy stworzenia tak pożytecznego, a mało od swych hodowców wymagającego, jakiem jest nasza polska kura, zwana »śmieciuszką.« Historya kurczęcia jest tak starą jak świat cały. Pochodzi ono pierwotnie z Indyi, z tych wysokich płazkowzgórzy Azyi środkowej, zkąd wiedzie początek swój ród ludzki. Ztamtąd wraz z wędrującemi ludami dostały się kury i kurczęta do Azyi mniejszej i Grecyi, gdzie odrazu zyskały popularność. Kury i kurczęta jońskie słynęły w starożytności jako jedzenie najwykwintniejsze; do uczt cesarzów rzymskich sprowadzano zawsze kurczęta z Jonii.

Egipcyanie hodowali kurczęta w wielkiej ilości, a hebrajczycy znali się wybornie na tuczeniu i hodowli kur. Również hodowano oficie kury w Syryi, gdzie kurczęta stanowią po dziś dzień główny artykuł pożywienia. Grecy zaliczali kurczęta do najlepszych przysmaków; jednakże Homer, opisując uczty Achilesa, Ajaksa, Ulyssesa i t. p. wspomina o mięsie wołowem i o czteroletnich prosiakach, nie wymienia ani w Iliadzie ani Odyssei wcale kurczęcia.

Rzymianie poznali kurczęta i sposób ich tuczenia od Greków i doszli wkrótce do wyszukanego rozmiłowania się w tym artykule kuchennym. Jeden z konsulów, Fannius, wydał osobne prawo t. zw. »Fannia« zakazujące zbytkownego tuczenia kurcząt. Gallowie, jak to już pochodzenie ich nazwy wskazuje, zajmowali się bardzo hodowlą kur. *Gallus* znaczy w łacińskim języku: kogut, a *Gallia* oznacza: kraj kogutów. Sarmaci i słowianie, jako naród rolniczy i osiadły, pielęgnowali również u siebie ten rodzaj drobiu. Wieki średnie nie okazywały szczególniejszego upodobania w kurach i kurczętach; w opisach uczt średniowiecznych rzadko też można spotkać się z mianem kury. Ustrój państw średniowiecznych obdarzał każdego możniejszego posiadacza ziemi prawem nakładania na mniej możnych sąsiadów swoich pewnych obowiązków służebniczych, a prawo to sięgało na obszar tak daleki, jak daleko kapłon ulecieć potrafił. Ztąd zwało się też to prawo »lotem kapłona.« Kogut i kapłon przeszły w skład herbów wielu rodzin rozmaitych narodów średniowiecznych, a szczególniej u anglosasów. W tym narodzie też powstała poraz pierwszy myśl użycia kogutów do zapasów na arenie widowiskowej; »walki kogutów« należą do zabaw narodu angielskiego.

Z historyi francuzkiej znanym jest ciekawy fakt, iż Henryk IV posyłał każdemu z ministrów, w każdą Niedzielę, po parze kurcząt na obiad »aby mieli siły do zmudnej pracy rządzenia.«

Słynną z hodowli kapłonów stała się w dzisiejszych czasach Styrya.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 5:

1.

A	**L**	u	b	l	i	n
B	M	**o**	s	k	w	a
C	M	o	**n**	s	o	l
D	M	u	n	**D**	u	r
E	H	e	**n**	r	**y**	k
F	J	o	r	d	a	**n**

2.

Mare**K**
Ika**R**
Chalde**A**
Kodek**S**
Judas**Z**
Egl**E**
Wrocła**W**
Ibi**S**
Czerwona**K**
Zwłok**I**

Mickiewicz — Kraszewski.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: Antoni Waranka z Wybranówki (Galicya), Jan Badura z Rozdzienia, Stanisław Pietrzak z Stryżewa Kościelnego, August Glazowski z Rozbarku, W. D. z Gottersfeld (Pr. Zach.), Józef Knopp z Zabrza, Jan Litwiński z Brzuszcz.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu G.-Ś.